

Szwajcarka 2011

W dniach 11 i 12 czerwca 2011 roku odbył się spacer Klubu Turystyki Górskiej "Łazek", po Górach Kaczawskich i Radawach Janowickich. Założeniem tej imprezy była wspólna wędrowka po górach, podczas której miano kontemplować walory krajoznawcze i widokowe przemierzanych terenów. Innym celem wycieczki było dotarcie do znajdujących się tam krzyży pokutnych oraz ich sfotografowanie. Ale najważniejsza sprawa to integracja środowiska klubowego, tym razem poszerzonego o turystów nie będących klubowiczami. Bo czyż dla turysty górskiego ważna jest przynależność klubowa. Raczej nie, a właściwie na pewno nie. Ważne jest by miłośnicy gór, mający przecież wspólne cele, razem przemierzali te góry, dzieląc się swoimi wiadomościami. Mało tego. Podczas takiego wspólnego wędrowania najmniejszego znaczenia nie ma też wiek uczestników marszu. Bo, czy chcecie wierzyć, czy nie, to mimo nieraz dużej rozpiętości wiekowej, kondycja wszystkich jest porównywalna. A poza tym, nawet jeżeli ktoś chwilowo odstaje, to reszta zawsze znajdzie pretekst aby zrobić krótki odpoczynek, podczas którego spóźnialski dołączy do grupy.



Członkowie KTG „Łazek” wraz z gośćmi odpoczywa przy Szwajcarce. Foto: Krzysztof Tęcza

Ponieważ spotkaliśmy się w Dziwiszowie, mieliśmy okazję otrzeć się o rajd samochodowy jaki właśnie miał tam miejsce. Jednak obiektami jakie chcieliśmy tam zobaczyć były dwa kamienne krzyże związane z dawnym prawem. Dawniej myślano, że w Dziwiszowie jest tylko jeden taki obiekt. Okazało się jednak, że opisujący krzyż, myśląc iż jest on jedyny, zawsze tak przedstawiali swoje opisy, że prawie potwierdzało to fakt jego osamotnienia. Każdy piszący o krzyżu nie wiedział o istnieniu drugiego takiego obiektu. Dlatego dzisiaj niektóre informacje o nich są tak pomieszane, iż nie do końca wiadomo, którego obiektu dotyczą. My jednak dotarliśmy do obu i już na pewno ich nie pomylimy.

Pogoda zapowiadała się wyśmienita, zatem podczas dalszego przemarszu polnymi i leśnymi ścieżkami podziwialiśmy panoramy. Rzadko podczas jednej wędrowki można mieć przed oczami tak wspaniałe widoki. Nie zmieniło się to nawet podczas pieczenia kiełbasek w specjalnie przygotowanym do tego celu miejscu należącym do Koła Łowieckiego „Darz Bór”. Postawiony tutaj szałas pozwala

w razie niepogody schronić się ale jego usytuowanie nad Komarnem wyzwała wśród odpoczywających chęć do pójścia dalej w stronę dobrze widocznych gór. Zatem po posiłku nie mieliśmy innego wyjścia. Powędrowaliśmy dalej. Muszę jednak wspomnieć o spotkaniu na trasie znajomych turystów biorących udział w jeleniogórskim Rajdzie na Raty.

W Komarnie dotarliśmy do kolejnych kamiennych krzyży. Tym razem zapoznaliśmy się z ich historią. Dowiedzieliśmy się o tym jak i dlaczego zmieniały one miejsce swojego usytuowania. A także wysłuchaliśmy przekazów związanych z tymi obiektami. Oczywiście ten najciekawszy dotyczy ukrytego garnca z talarami. Jednak jego szukanie to tak jak gra w totolotka. Można to czynić całe życie a i tak się nie trafi.

Wciąż świecące słońce nie pozostawiało złudzeń. Przed wieczorem nie będzie deszczu. Zatem nic dziwnego iż po drodze, co chwilę spotykaliśmy padłe zaskrońce. Niektóre okazy były całkiem spore. Nam także dokuczało gorąco. Trzeba było uzupełniać płyny, gdyż zabrane z sobą okazały się niewystarczające. Zatem gdy zauważyliśmy mały sklepik, na początku Radomierza, nie omieszkaliśmy wstąpić do niego. Zaraz za wsią mieliśmy mały dylemat. Iść dalej, zgodnie z planem, niebieskim szlakiem do Trzcieńska czy podejść polną drogą w stronę Janowic by zobaczyć pamiątkowy kamień. Górę wzięła ciekawość i po chwili byliśmy przy tablicy, na której umieszczono tekst upamiętniający śmierć 16-letniego młodzieńca w 1828 roku. Niestety został on zamordowany dla paru groszy. Sprawiedliwości stało się zadość i ukarano sprawcę tego niepotrzebnego czynu. Ponieważ nie chciało nam się już wracać do szlaku podążyliśmy dalej tą drogą aż do starego drogowskazu znajdującego się w Trzcieńsku. Mimo pierwszych oznak zmęczenia dojście do Szwajcarki nie było już problemem. Jak się okazało nie byliśmy tam jedynymi turystami. Można powiedzieć, że panował spory tłok. Jednak wkrótce większość z nich opuściła polanę i mogliśmy biesiadować pod gołym niebem aż do późnych godzin nocnych. Co prawda były czynione plany nocnej wędrowki na Krzyżną Górę aby właśnie stamtąd podziwiać wschód słońca, ale były to tak nieśmiałe próby, że nikt nie zdecydował się ich wcielić w życie. Dlatego gdy większość poszła już spać, ci którzy pozostali mogli cieszyć się trzaskiem płonących gałęzi dogasającego ogniska. Jak się okazało czas ten nie został zmarnowany. Podjęto bowiem wtedy dyskusje na temat kondycji naszego Towarzystwa. Rozmawialiśmy o przyszłości PTTK, o tym jak powinno ono działać w przyszłości i o tym jakie powinny nastąpić zmiany aby Towarzystwo było znowu postrzegane jako wiodące w turystyce i krajoznawstwie. Wiadomo same rozmowy nie przyczynią się może do tego ale jeśli ich nie będzie, nie będzie także ludzi chcących wprowadzać konieczne zmiany. Zatem, mimo wszystko, spotkania takie są bardzo ważne, zarówno dla Towarzystwa jak i dla nas. Bo gdy spotykamy innych myślących podobnie, a zarazem chcących robić coś pozytywnego, lżej jest nam na duszy. Wiemy wtedy, że nie jesteśmy osamotnieni w tej walce. Zatem utwierdzamy się w przekonaniu, iż warto działać dalej, bo kiedyś te działania przyniosą rezultaty i będzie wiadomo, że nasi następcy będą czynić podobnie.

Pogoda nas rozpieszczała. Padający w nocy deszcz troszeczkę mżył gdy wstawaliśmy, ale zaraz ustał. Nic nie stało na przeszkodzie aby po solidnym śniadaniu wyruszyć dalej, tym razem w stronę Starościńskich Skał. Tam spotkaliśmy pierwszych wspinaczy. Miło było patrzeć jak dzielnie pną się w górę. Chociaż z drugiej strony, na pewno wymagało to wielkiego wysiłku, a i nie wiem czy do końca było to takie bezpieczne. Na kolejnych skałach, obok których przemykaliśmy, działo się podobnie. Co ciekawe spotykani wspinacze to z reguły bardzo młodzi ludzie. My odpoczęliśmy dopiero na zamku Bolczów. Pospacerowaliśmy po starej warowni próbując oczyma wyobraźni zobaczyć jak obiekt ten wyglądał wtedy gdy był zamieszkały. Idąc w dół zesłaliśmy do Janowic i leśnymi drogami dotarliśmy do Miedzianki by odszukać kolejny krzyż z napisem MEMENTO. Mimo początkowych trudności znaleźliśmy go. Stał on w wysokich pokrzywach, które przydusiliśmy do ziemi tak aby móc zrobić

pamiątkowe zdjęcia. Ostatni krzyż jaki chcieliśmy zobaczyć tego dnia wypatrzyliśmy na szczycie kościoła w Janowicach Wielkich. Udało nam się wobec tego, podczas dwóch dni, dotrzeć do sześciu obiektów związanych z dawnym prawem. To sporo, biorąc pod uwagę odległości jakie trzeba było pokonać. Jednak nikt nie żałował wysiłku włożonego w dotarcie do nich. Byliśmy zadowoleni.

Wróćmy jednak do założeń jakie postawili sobie organizatorzy tej imprezy. W zasadzie wszystkie cele zostały osiągnięte. Ale czy cel główny, czyli integracja środowiska klubowego, został osiągnięty. Po tym co zaobserwowałem podczas wycieczki, mogę stwierdzić, że tak i nie. Nie, ponieważ klubowicze są tak zżyci ze sobą, wiedzą na co każdego stać, że już dawno nie potrzebują tego udowadniać. A tak, ponieważ osoby biorące udział w tej konkretnej wycieczce, przyjechawszy z Wrocławia, Dzierżoniowa, Jeleniej Góry (Zgorzelca) i Żar spotkali się po raz pierwszy w takim składzie. A do tego, nie wszyscy będąc członkami Klubu Łazek, wiedzieli na co mogą liczyć. Jednak prawdziwi ludzie gór, a takimi na pewno wszyscy tutaj byliśmy, czują podobnie. Wszyscy wiemy, żeby nie mówić o banałach czyli zasadach postępowania w górach, iż turysta czujący góry jest człowiekiem z pewnymi zasadami. Jest człowiekiem, na którym można polegać. On wie, że w górach nie ma żartów. Wie, że od jego zachowania nieraz zależy życie współwycieczkowiczów. Zatem ten cel, uważam, został osiągnięty.

Krzysztof Tęcza